



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 45 (50).

Warszawa, czwartek dnia 11 listopada 1937 r.

Rok II.

## W dniu 11 listopada

### Czyn niepodległościowca a myśl państwowca

Lekki śnieg przyprószył śpiącą w nocy z 10 na 11 listopada 1918 r. Warszawę. Po ulicach płątały się jeszcze spóźnione, czy samowolnie do koszar schodzące niemieckie

reż. Tam też poczęła się skupiać siła odradzającej się Polski, tam przesuwali się ludzie, delegacje, grupy, a wśród nich także delegacja niemieckich sowietów oświadczająca, że chcą pertraktować, ale tylko osobiście z brygadierem Piłsudskim.

wet w gloryfikacji Legionów kładzie się bardziej nacisk na frontową epopeję walk, niż na tę jedną chwilę na te dni listopadowe, które wreszcie uwiłocznily narodowi



patrole, tak samo jak liczne posterunki bądź to dorywczo pełniły jeszcze służbę, bądź to oglądały się na pałac gubernatorski, dzisiejsze Prezydium Rady Ministrów. Tam — późnym wieczorem 10 listopada — na rozkaz Berlina i już w wykonaniu przybyłych z Niemiec delegatów obejmował formalne rządy nad Warszawą i niemiecką okupacją tworzony właśnie Soldatenrath generał-gubernatorstwa Warszawskiego.

Warszawa — jeszcze respektująca zakaz chodzenia po ulicach po dziesiątej wieczorem — bądź to burzyła się na poufnych zebraniach, bądź to spała w zamkniętych domach, nie wiedząc, że nad stolicą Polski zjawilo się już widmo rządów niemieckich sowietów.

Pracował oświetlony na piętrach dom przy ulicy Moniuszki 2, gdzie rano przybyły Komendant Piłsudski rozbił swą kwate-

Taką była rzeczywistość rodzącej się właśnie nieograniczonej suwerenności Państwa Polskiego, rzeczywistość, którą tak ciągle próbuje się zatrzeć zniekształceniami historycznymi, naiwnymi interpretacjami o rozejmie na Zachodzie, o którym nikt w Warszawie nie wiedział, — by pomniejszyć i osłabić wiekopomny i światowej wagi fakt tych poczynań grupki legionowo-peowiaczkich, które z rozchodzącymi się mrokami nocy przeszły do gwałtownej i ponad siły zakreślonej akcji, by porodu Odrodzonej Polski dokonać własnymi rękoma w myśl wiekowego marzenia pradziadów.

Powstaliśmy z własnej siły, choć na tle przez innych spowodowanego osłabienia wrogów, powstaliśmy z własnej siły wtenczas, gdy zwycięzka, ale bezsilna wyczerpaniem Europa pozostawiła nas pod względem wojskowym biegowi wypadków, jako teren do rozgrywki między sowietami niemieckimi a sowietami rosyjskimi. Pomocy wojskowej dostać nie mogliśmy, choć wszystko ostatecznie rozstrzygnęła siła, to też wyrębać musieliśmy Polskę własnym czynnem, własną decyzją i własną inicjatywą, przekreślającą dysproporcję środków wstkie normalne kalkulacje i przewidywania.

Dlatego dopiero brzask 11 listopada stał się tą chwilą w której zrealizował swe dzieło żywota i marzeń Józef Piłsudski, w której cała praca legionowo-peowiaczka doczekała się właściwego momentu, w którym wreszcie z ich „trudu i znoju Polska powstała, by żyć“.

Dzień 11 listopada dał dopiero właściwą i ostateczną odpowiedź na całą polityczną rację pracy legionowej. To jest bowiem ten fakt naczelnny i szczytowy, jakkolwiek na-



Polskiemu, jaki cel miała ta cała martyrologia lat 1914 — 1918. Wtenczas, w ciągu wojny, byliśmy jednak mimo wszystko garstką tonącą wśród walk milionów, garstką ratującą honor polskiego oręza, głoszącą wolę do wolności w myśl powstańczych tradycji, poruszającą przyszłych żołnierzy Polski, ale niemniej tylko garstką, która aż z tylu powodów nie mogła, nie była w stanie wpłynąć decydująco na losy tych walk toczących się wprawdzie nie o Polskę, ale jednak wbrew woli walczących ze stron obydwóch — dla Polski. Odmienne jednak stanęła przed i dla Europy sytuacja w tę pamiętną noc z 10 na 11 listopada. Garstka — na tle układu sytuacji wojennej — stała się potęgą, zdecydowała o biegu losów wschodniej Europy, wycisnęła swe piętno na karcie świata z XX wieku, bo ona była tą jedyną zorganizowaną siłą

na zawrotnych przestrzeniach od Renu aż hen po Sybir, siłą która słuchała rozkazów swego Wodza i której żołnierze, sprzężeni w bezruchu, salutowali jak stara gwardia swych oficerów.

Dzień 11 listopada 1918 to dzień wymarzony i przewidziany, w którym Józef Piłsudski i cała praca legionowa dokonała tych swych pierwszych zadań, dla których została powołana do życia. To też święto Niepodległości 11 listopada jest dla całej braci legionowo-peowiackiej świątym dokonanego czynu, dowodem, że ich linia i praca była tą, której Polsce najbardziej było potrzeba, że ideologia Józefa Piłsudskiego była tą, która zatriumfowała w fakcie narodzin państwa Polskiego własnymi siłami.

Wymarzony i wyteścniiony cud z marzeń naszych ojców, dziadów i pradziadów został dokonany, a przy powstającej z grobu Polsce stanęła na baczność straż legionowo-peowiacka z najeżonymi bagnietami.

## II.

Dokonał się czyn zmartwychwstania Państwa Polskiego, rozpoczęła się praca rozszerzenia i utrwalenia bytu i granic odrodzonej Polski, ale równocześnie w tę noc z 10 na 11, czy też z brzaskiem tegoż 11-go listopada urodził się, a może raczej rodzić się dopiero począł, ten typ polityczny Polaka, który jest warunkiem naszej egzystencji i siły, to jest typ polskiego państwowca.

Szeroka polska opinia polityczna, czy też polskie myślenie narodowe w Odrodzonej Polsce nie zdało sobie może jeszcze nawet po dziś dzień — wystarczająco z tego sprawy, że dzień 11 listopada 1918 r. stał się dla każdego Polaka nietylko dniem zmiany przynależności państwowej, nietylko dniem wydobywania się z roli obcego najmity do wzyń gospodarza w swym państwie, ale także dniem który winien być mo-

mentem pełnej przebudowy naszych mózgów, zupełnej wymiany nakazów politycznych w stosunku do tego wszystkiego, co nami kierowało, co nas prowadziło w okresach przed tą datą. Nikt tak dobitnie nie rozumiał potrzeby odcięcia się od naszych nawyków myślenia politycznego z przed okresu powstania niepodległego państwa polskiego, jak właśnie Budowniczy tej Polski Marszałek Piłsudski. On, który działał i działać musiał przed tym na tle kierunków i partij społecznych podkreślał potem, że w Polsce „nie chciałem być nigdy człowiekiem ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy“ (IX. 23), stwierdzając wyraźnie, że datę 11 listopada 1918 uważa dla swego myślenia i ustosunkowania się politycznego za ten słup graniczny, od którego na tle zupełnie innej sytuacji narodu zupełnie inne nakazy i ustosunkowania polityczne musiały się zrodzić. Marszałek Józef Piłsudski nigdy niczego nie przekreślał co w swym życiu robił, ale z uderzeniem godziny narodzin Polski zajął pozycję polityczną „przyzwoitego państwowca“.

Służyliśmy do 11 listopada 1918 ideom i obowiązkom pracy i ofiarności dla osiągnięcia państwowej niepodległości. Od tej zaś zwrotnej daty w życiu każdego poszczególnego Polaka przypadł nam obowiązek, by stanąć pod sztandarem potęgi i obronności tego Państwa ponad wszystko. Jeśli się dzisiaj błakają jeszcze ciągle po polskich myśleniach i debatach argumenty powoływania się na wskazania polityczne z przed daty powstania Państwa Polskiego, to jest to tylko dowodem z jednej strony nierozumienia rzeczywistych obowiązków naszej obecnej sytuacji narodowej albo częstokroć tylko próby wykrętnego nieraz tłumaczenia się przed opinią ze strony tych, którzy wobec rzeczywistości dziejowej i historii przegrali.

Koniecznym więc stało się, by w rocznicę tego zwrotnego dnia 11 listopada mówić

nietylko z dumą i radością o tym, co zostało dokonane w zakresie czynu polskiego, lecz równocześnie podkreślać z całą siłą i jaskrawością to, co jeszcze w pełni dokonanym być musi w zakresie polskiej myśli. Tak zaś złożyły się już wewnętrzne dzieje Polski XX wieku, że tym samym niemalże ludziom, którym ongiś przypadła w dani dziejowej realizacja czynu polskiego, przypaść musi z konieczności obowiązek inicjatywy, by myśl państwowa zrealizowała się w duszach i umysłach polskich, w duszach, jako potrzeba serca, jako miłość potęgi tego państwa ponad wszystko, a w umysłach jako zrozumienie, że nakazy zadań państwowych muszą rozstrzygać o wszystkim, muszą dominować nad każdym problemem, nad każdym zapędem chwili i nastroju.

## III.

W dniu 11 listopada 1918 dokonał swego bytu politycznego typ polskiego niepodległościowca. Dokonał swego bytu przez najpełniejszy triumf, który potem poniósł polską zwycięską chorągiew na te szerokie rozłogi straconej, a tak ukochanej i nigdy niezapomnianej Rzplitej XVIII wieku.

W dniu tym jednak 11 listopada 1918 r. rozpoczął się byt polityczny typu polskiego państwowca, który od tej chwili musi być tym stosem pacierzowym, utrzymującym nietylko w równowadze, ale w locie tężenia i rozwoju dzieło dokonane przez niepodległościowców.

To samo ongiś przez szereg lat ten polski niepodległościowiec wzywał swych wszystkich polskich braci do stawiania pod broń walki o niepodległość, wzywa dzisiaj polski państwowiec i wzywać będzie latami swych polskich braci, by stawali pod sztandarem walki o potęgę i siłę państwa polskiego.

# INNY DYNAMIZM

Trzeba dokładnie sobie zdawać sprawę z wszystkich konsekwencji wybrania przez państwo ustroju autorytatywnego i dynamicznego, jako zrębów jego działalności, bowiem całość systemu zaważy na wszystkich niemal procesach, odbywających się wewnątrz państwa, czy to w dziedzinie funkcji państwowych czy też — życia społecznego.

Nie wystarczy obrać drogę dynamizmu państwowego, lecz do drogi tej trzeba się sumiennie przygotować. Nie wystarczy bowiem, — że użyjemy analogii — powzięcie zamiaru wybudowania fabryki, skoro nie ma się inżynierów. Chałupnik nie zastąpi nigdy inżyniera, nawet przy największym doppingu psychicznym i zagadnienie zbudowania fabryki nie zostanie rozwiązane. Są to sprawy tak oczywiste, jak oczywistą jest organiczność systemu totalnego i jego cywilizacyjna całość, obejmująca całokształt zagadnień na danym terytorium państwowym i ich logiczne rozgałęzienie oraz współzależność.

Nie należy zapominać, iż nie mamy wzo-

rów budowy państwa dynamicznego. Tak — nie mamy. Totalizm bowiem w państwach, które już go zrealizowały, wyrósł z wielkich ruchów społecznych, ruchów co prawda mgławicowych, czyli bardziej emocjonalnych niż programowo świadomych, jednak ta wysoka temperatura uczuciowa wytworzyła tam podatne predyspozycje społeczeństw do przyjęcia dowolnej formy organizacyjnej państwa, na którą zdecydowali się polityczni wodzowie ruchów.

Autorytatywne formy polityczne powstały tam na podstawie przesłanek czysto politycznych, później dopiero w okresie normalizacji tych systemów „unaukowiono“ te ruchy, wyprowadzając je od filozofów i myślicieli. Hegel, Sorel, Nietzsche i pomniejsi znaleźli się w panteonach państw totalnych dopiero wtedy, gdy wkroczyły te ustroje w okres pełnej twórczości cywilizacyjnej i zjawiała się jakże ludzka potrzeba objęcia kopułą całkującej myśli filozoficznej dokonanych rewolucji żywiołowych.

W okresie normalizacji ustrojów totalnych, gdy ściśle zespoły państwowej myśli

i państwowej polityki zaczęły realizować bezkompromisowe programy, w kął poszły hasła, deklaracje, manifesty, pochodzące z okresu wojujących ruchów społecznych, a przemożna rewolucja rzeczowa zaczęła wykonywać swoje zagadnienia przy równoczesnym rzucaniu tłumowi swych nowych hasel i nowych przemyśleń.

Inaczej jest tam, gdzie konieczność dynamizmu państwowego nakazuje równocześnie omijanie drogi wzniesienia ruchów masowych, gdyż państwo nie ma czasu na dojrzewanie tych ruchów i wyprowadzanie z nich podatnego tła społecznego do przyjęcia nowej ewangelii. W ten sposób totalizm nie poprzedzony ruchami masowymi ma swe olbrzymie zalety, które postaramy się tutaj wymienić.

W pierwszym rządzie: w totalizmie tym istnieje możliwość unikania momentów ogłupiających społeczeństwo, tych ogłupiających momentów, które w celu polityki ulicznej szeroko były stosowane za naszymi granicami, a które wytwarzały jednomyślność na niskim poziomie umysłowym, jednomyśl-

ność jakże niebezpieczną tam, gdzie hasła i emocjonalne programy mogłyby być uważane za istotę rzeczy. Nic dziwnego, że totalizmy, wychodzące z ruchów masowych, uniknęły z jakże wielką szkodą dla poziomu umysłowego swych obywateli wymiany myśli na wysokim poziomie. Przeżyły one ucieczkę intelektualistów przed autorytetem nieintelektualnych haseł, zaprzeczających oczywistym zdobyciom ducha ludzkiego w poprzedniej epoce kulturalnej. Jednak znów nie ulega wątpliwości, że upadek kultury umysłowej, który jaskrawo wystąpił na tle wzbierania nowych cywilizacji politycznych w państwach totalnych pokryty został z nawiązką przez dźwignięcie ogólnej przeciętnej cywilizacji na tak wysoki poziom, danie zespołom ludzkim w tych państwach, mającym coś do powiedzenia, tak dużych środków i takich warunków pracy, zorganizowanych przez państwo, iż mają one możliwość odrobić w ciągu roku to, co w systemie liberalnym musiało być wykonywane całe lata.

Największym ubezpieczeniem rządów totalnych jest całość ruchów umysłowych mających czy to podłoże humanistyczno-filozoficzne, czy to socjologiczno-ekonomiczne, czy wreszcie polityczno-wychowawcze, które w rydwan nowej organizacji państwa wprzegają ostatnie zdobycze nauki, i najobiektywniejsze z obiektywnych, najbardziej apolityczne — zdawało by się — siły ludzkiego ducha. Wyzyskanie tych elementów pozwala na stworzenie długofalowych doktryn państwowych stojących w hierarchii o wiele wyżej od kilkuletnich planów, które są zmienne, a jednak jakże konsekwentne w swojej zmienności, przystosowanej do realizacji poszczególnych etapów długiej fali.

Te wyjaśnienia dają nam możliwość pomyśleć nad kalendarzem naszego dynamizmu, nad hierarchiczną kolejnością poszczególnych elementów, składających się na rozwój autorytatywnej państwowości polskiej. Nie ulega wątpliwości, że u podstawy wszystkich autorytatywnych planów i programów naszego państwa od samego początku ich realizacji musi tkwić długofalowa doktryna państwowa, obejmująca zasadnicze linie naszego rozwoju w świecie i zarysy naszej wiekowej dążności cywilizacyjnej. Dopiero koło tej doktryny jako linii kierunkowej wytwarzać się może pole magnetyczne różnych teorii państwowych i różnych planów, z których wybór musi być dokonany przez mężów stanu przy wzięciu za podstawę kryteriów największej ścisłości, najszybszej realizacji i największego ubezpieczenia następnych planów, które będą konieczne dla wypełnienia tej doktryny państwowej treścią.

Nawet niedokończenie pracy nad doktryną zmusza do wzniesienia ruchów umysłowych bardziej i mniej powszechnych, któreby wytwarzały stałe ośrodki myślenia i stawały się potężnymi transmisjami pomiędzy doktryną a każdorazowym planem państwowym. Czyli w zasięgu ruchu umysłowego powinny się tworzyć naturalne ośrodki teoretyków, realizatorów i wychowawców dla niższych szczebli. W ten sposób cała budowa ośrodków ludzkich, predysponowanych do tworzenia i wychowywania, dokonywałaby się w oparciu o system odgórny, umożliwiając wymianę

zdań i poglądów, oraz ścieranie się teorii — ale na najwyższym poziomie.

Oto na tym i jedynie na tym poziomie może być przeprowadzona zasadnicza dyskusja na temat planów państwowych i podstaw teorii państwowych, i tylko taka dyskusja może zabezpieczać autorytatywne rządy państwowe polskie od skostnienia i momentów ogłupiających, które zawsze towarzyszą wdzieraniu się na stolec władzy po barkach rozhuśtanego tłumu.

Nasza kultura polityczna jest tak niska, że nie wolno jej obniżać ani o jeden cal, nie wolno schlebzać ani jednemu z licznych instynktów interesownych lub bezinteresownych, których pełno jest na dole. Naturalnie nie mówimy tutaj o masach społecznych, które dawno już utraciły w Polsce możliwość wyłaniania państwowo-myślącej reprezentacji, lecz o tych wszystkich przybudówkach, o tych reprezentantach, którzy szukając władzy legitymują się fałszywymi legitymacjami: interesem społeczeństwa, narodu itp.

Dynamizm państwowy nie może więc obniżać kultury politycznej i rolą jego winno być raczej podciąganie tej kultury nie tyle środkami mechanicznymi, ile wychowaniem specjalnym szczebli wyższych, — a całego społeczeństwa — wymową czynów i dokonanych faktów.

Bowiem wielkie są zalety dynamizmu państwowego, przy założeniu rewolucji, dokonywanej od góry.

## OD ADMINISTRACJI

**Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na IV kwartał b. r.**

\*

**Zgłaszającym się Prenumeratorom komunikujemy, że komplety numerów „Zaczyń” od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. do bieżącego numeru włącznie wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 8 zł. 50 gr.**

\*

**Prenumerata „Zaczyń” od najbliższego numeru do końca r. 1937 wynosi zł. 1.50 gr. Przy wpłaceniu prosimy o podanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.**

## WYDAWNICTWA NADESŁANE

Dr. Stanisław Pszczółkowski: „Przedmiot i metoda ekonomii”, Warszawa, 1937 r. Str. 407. Nakładem Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

Dr. Stanisław Lempicki: „Polski ideał wychowawczy”, Warszawa, 1937 r. Str. 39. „Książnica-Atlas”.

Karol Koźmiński: „Kamienie na szaniec”. Warszawa, 1937 r. Str. 195. „Książnica-Atlas”.

Jo Van Ammers-Küller: „Patrioci”. Warszawa, 1937 r. Str. 412. „Książnica-Atlas”.

Dr. Aleksander Wojtecki: „Zadania mocarstwo we Rzeczypospolitej Polskiej w świetle poglądów i czynów Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Warszawa, 1936 r. Str. 53. Komitet Propagandy Czynu Polskiego.

Jan Wypler: „Czuang-dze” — myśli wybrane. Katowice, 1937 r. Str. 136. Nakładem tygodnika „Kuznica”.

Dynamizm ten może od razu przybrać drogę ściśle planową bez potrzeby przeżywania okresu zgiełku i polityki ulicy.

Dynamizm ten nie będzie więc obciążony obietnicami okresu wojujących masówek, który to okres zawsze pozostawia krępujące zobowiązania o charakterze nie państwowym w stosunku do różnych grup społecznych, biorących udział w ruchach masowych.

Dynamizm państwowej rewolucji od góry nie będzie nosił zbędnego balastu psychicznych teoryjek ogłupiających społeczeństwo, które obniżają jego poziom umysłowy i utrudniają przyszłą budowę na przesłankach rozumowych.

Jak widzimy, ścisłość dynamizmu państwowego przy rewolucji od góry daje lepszą gwarancję precyzyjnego wykonania zamierzeń i pozwala skrócić przebieg procesów, które w totalizmach wzbierały całe lata.

Ta intelektualna postawa dynamizmu państwowego umożliwia mu bezpośrednie czerpanie materiału ludzkiego dla pierwszej fazy prac z grona intelektualistów i fachowców, tego rezerwuaru, odciętego — jak u nas dotychczas — od udzielania się prądom politycznym i pracom programowo-twórczym. Zresztą tylko tak wielki a opłacalny aparat jak państwowy może prowadzić szerokie prace plano-twórcze.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zagadnienia wychowawcze winny być w dynamizmie państwowym tym precyzyjniej rozwiązywane, gdyż wychowanie typu intelektualnego jest o wiele trudniejsze, niż wychowanie emocjonalne, operujące głupawymi teoryjkami, z których nie wynika żadna ścisła działalność państwowa. Wymaga to, naturalnie, olbrzymich środków organizacyjnych, talentów i bezkompromisowej walki światopoglądowej wszędzie, gdzie znajdują się kluczowe ośrodki wychowawcze. Wychowywać trzeba tak, by do najniższych szczebli społecznych doszła świadomość teorii państwowych i wskazania obywatelskie. Lecz nie o te szczeble chodzi.

Szczeble wyższe tym intensywniej winny być wychowywane, by punkty neutralizacji działalności państwowej obsadzić przez ludzi wychowanych, zastępując nimi tępych i niepoprawnych biurokratów lub zmechanizowanych feldfebli, nie rozumiejących możliwości państwowego dynamizmu.

Pewno, że w zgiełku walki łatwiej jest przeprowadzać zmiany personalne, lecz to już sprawa charakteru mężów stanu, operujących planami, nie do rozwiązania przez dzisiejszą biurokrację; mężowie stanu zostaną zmuszeni, chcąc nie chcąc, do zastosowania radykalnych zmian personalnych przez nawał nowych metod i zagadnień, wynikających z planu.

Zwalczać musimy wszystkie próby przenoszenia nam z zagranicy wzorów gotowych w dziedzinie ustrojowej. To nie znaczy, że nie powinniśmy pełnymi garściami czerpać doświadczenia i korzystać z twórczości sprawdzonej na obcych poligonach i wytrzymującej ogniowe próby. Biada tym, którzy importują wytwory obcej techniki, zamiast korzystać z obcej nauki. (77).

# TEORIA PAŃSTWA NOWOCZESNEGO

## W JARZMIE MISTYCYZMU

Rozbicie się bani z poezją nad państwem i jego koncepcjami pociągnęło poważne ujemne konsekwencje. Co prawda — wiejsza poezja romantyzmu polskiego krzepiła i budziła ducha w ciężkich latach zaborów.

Ponury ten okres minął jednak i cześć należna poezji romantyków nie powinna przedłużać trwania pod jej urokiem, paralizującym odpowiednią postawę — aktywności politycznej. Rozumiał to Wyspiański nawołując do wyzwolenia się spod usypiającego działania oparów romantyzmu. Aktualność tego apelu nie minęła dotąd. Jak bowiem powiada Tuwim:

„Lecz nam w misterium przepowiedni  
Rosła o państwie każda wieść,  
Więc dziś wolności dzień  
p o w s z e d n i  
Trudno zrozumieć nam i znieść.  
Od chorągwianych amarantów  
Żądamy cudów, niczym  
w Lourdes...“

Trudno o bardziej dobitny wyraz zasadniczych nieporozumień w życiu państwowym. Rozpiętość między wzlotem nieosiągalnych, niemożliwych do zrealizowania, często fałszywych ideałów — a rzeczywistością jest tak olbrzymia, że tylko... ręce założyć w bezwładzie. Taka postawa — choć mierzadka, nie jest jedyna.

Ludzie, którzy niczego nie rozumieją, a wszystko „wiedzą“, korzystają skwapliwie z mgławicowości wokół idei państwowych, i na oślep, z pasją radzi „mącić narodową kadź“. Najgłębsze pomysły, najwsteczniejsze poglądy — wszystko to ujdzie w rozgardiaszu.

A naprawdę jest tylko jedna droga. Jasne, trzeźwe rozumienie rzeczy państwowych (réalité des choses), bez mistyki, mi-

tów i wszelkiej teologii. Przesiąknięte nimi jednak są nie tylko bzdurzenia przygodnych zbawców ojczyzny, ale i doktryny strupieszale prawa konstytucyjnego, które wytycza zręby ustroju państwowego. Nic prawie się tu nie zmieniło od czasów Edmunda Ludlow, który w swych Memoirs (Londyn 1751) pisał: „Uchwalono: że po Bogu lud jest źródłem wszelkiej władzy sprawiedliwej“. Uchwalono — i kropka. Przebicie się spod zwałów nonsensu i dogmatów stanowi zadanie bynajmniej nie łatwe. Tym bardziej, że nonsens ten uyskał niejednokrotnie aureolę szanownej Tradycji.

Toteż np. śmiała i oryginalna książka prof. Olgierda Górki „Naród a państwo jako zagadnienie Polski“ (omawiana nieraz na łamach „Zaczynu“) napotkała na krytykę m. i. opartą na niedostatecznym zrozumieniu koncepcji państwa — nadprzedsiębiorstwa. Do ataku ruszyli w pierwszej linii zrutynizowani, pogrążeni w starych szablonych myślowych prawnicy, którzy zarzucili autorowi, że przenosi konstrukcję prawa prywatnego do publicznego. Zapomniano tylko o takim „drobiazgu“, że kryterium podziału na prawo prywatne i publiczne jest dotąd nieustalone, i że prawo prywatne ulega coraz bardziej „publicyzacji“. To wszystko nie mogło wzruszyć nawyku myślenia pewnymi wiekowymi, i dlatego często-gęsto spróchniałymi schematami. Jakże — państwo i przedsiębiorstwo, fe, brzydko, jakżeż zestawiać firmę i „misterium chorągwianych amarantów“.

Dla tych „państwowców“ od święta i tych od siedmiu boleści rozumienie rzeczywistości jest czymś zgoła niedostępnym. W czadzie mistycyzmu gubią możliwość orientacji w świecie faktów.

## WIEŻA Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Rzeczywistość społeczna w. XIX i XX ulegała ustawicznemu i głębokim przemianom.

nom. Kipiało od dynamiki. Wrzało — ale pokrywa była sztywna i niezmienna. Oczywiście musiała się pojawić możliwość pęknięcia kotła. Tu i ówdzie wybuchały rewolucje, tam i sam — to i owo w szczególach zmieniono.

Wszystko — mało. Ustrój państwowy bowiem musi być dostosowany do całości kształtu życia społecznego, jeśli (ustrój) ma spełnić swe zadanie. Obsługa czołgów nie może korzystać z uniformów husarii polskiej. Rozwój techniki i jego wyniki przeorały wszechstronnie i do dna wszystkie dziedziny życia społecznego.

Tylko ustrój polityczny bronił się przed gruntowną i zasadniczą reformą. Mur przyżytków i przesądów nie dopuszczał wiewu świeżych prądów. To wszystko, co ulepszone w innych dziedzinach, nie mogło być zastosowane ani adoptowane — zdaniem ludzi miarodajnych — w sprawach państwowych. Tak np. udoskonalone metody pracy zespołów nie mogłyby być z pożytkiem transponowane mutatis mutandis w pracy państwowej? Czy tutaj musi się zawsze korzystać z przestarzałego systemu działalności? Albowiem świętości nie szargać!! A nie masz większych zawał na drodze postępu, — niż urojone świętości. Tych rzeczywistych wówczas się nie dostrzega wcale. Jak mówił Józef Piłsudski: „...jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca... Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy“.

Tego znaczenia odpowiednio zorganizowanej pracy zespołowej nie docenia się w pracy państwowej. W wieży z kości słoniowej nie widać co się dzieje naokoło. Ale izolacja nie zawsze jest wspianiała, częściej jest niezwykle groźna. Wieże z kości słoniowej zmiecie lada silniejszy podmuch wiatru.

Trzeba tedy rozejrzeć się wokoło bez niebezpiecznych urojeń. Prawnicy, zwłaszcza konstytucjonaliści, z lubością grzebią w zagadnieniach scholastycznych w rodzaju tego: nieprzerwane trwanie władzy korony angielskiej a zmiany królów. Życie zaś płynie swym osobnym korytem.

W tym stanie rzeczy książka prof. Magyary'ego \*) jest rewelacją. Odrzuciwszy przesady pozytywizmu prawniczego, rzuca M. koncepcje organizacyjne państwa na szerokim tle całości życia społecznego.

## THE ONE BEST WAY

Prof. Magyary bada sprawę struktury władz państwowych niezależnie od takiej czy innej ideologii politycznej, decydującej w życiu danego państwa. Ten punkt widzenia techniki organizacyjnej pozwolił autorowi na niezmiernie płodne ujęcie kwestii zestroju władz państwowych, ich spo-

## Ks. K(aczyńskiego) A(gencja) P(rasowa)

Z powodu porozumienia zawartego przez Związek Harcerstwa Polskiego, Strzelca, Centralny Związek Młodej Wsi oraz Organizację Młodzieży Pracującej, które wyraźnie stanęło na płaszczyźnie wychowania państwowego, zaniepokoiła się K. A. P., która widocznie nie lubi porozumień tam, gdzie nie mogą one być przez tych czy innych księży kontrolowane.

Na czele K. A. P. stoi ks. Kaczyński. Komunikat K. A. P. atakuje porozumienie wymienionych organizacji i staje w obronie „apolityczności“ harcerstwa.

Nie bronimy tego porozumienia, ani nie występujemy przeciwko niemu. Czekamy na jego praktyczne działanie. Ale przecież nikt nie wątpi, że oparte ono zostało na pewnych przesłankach natury państwowo-wychowawczej i deklaracja była utrzymana w duchu zjednoczenia na tle pracy dla państwa.

To zjednoczenie chce K. A. P. widocznie zburzyć, zarzucając mu polityczność. Niem a nie politycznego wychowania.

Niech więc ksiądz Kaczyński, ksiądz politykujący i działający politycznie we Froncie Morges, znajdującym się pod nielada wpływem masonerii, nie brzdądzi państwu i nie walczy z wychowaniem państwowym. Księdzu Kaczyńskiemu polecamy przeczytać

bardzo pouczającą książkę \*) o zwyczajach dla osób duchownych, gdzie czytamy:

„Wogóle, wadą jest przy jedzeniu: brać za widelce i za często z jednego dania, — sięgać swoim widelcem czy swoją łyżką do wspólnego półmiska, — szukać bacznie i długo lepszych kąsków, albo to, co już się wzięło, zwracać na półmisek, — jeść żarłocznie, za prędko, za długo, lub z widocznym smakoszoństwem, — wydawać przy tym różne głosy wargami, zębami lub nosem, — chłupać łyżką albo stukać mocno widelcem, — otwierać szeroko usta i wypuszczać potrawy na brodę, — pić lub mówić wtedy, gdy pełne są usta, — oblizywać palce, talerze lub nakrycie, — wylewać resztki zupy lub sosu na łyżkę, lub wymuskiwać sos chlebem, — dłużyć palcami w zębach lub czyścić je serwetką, — kosztować z owoców lub cukrów, ustawionych na stole, nim czas na nie przyjdzie, lub chować coś do kieszeni, jeżeli sam gospodarz wyraźnie o to nie prosi“.

Sapientii sat.

\*) „Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich dla osób duchownych według „Ascetyki kapłańskiej“ J. E. ks. Dęra Józefa-Sebastiana Pelczara, Biskupa Przemyskiego. Wilno r. 1911.

\*) Zoltan Magyary, prof. Uniw. w Budapeszcie: „Organizacja władz a zwłaszcza rola szefa rządu w administracji publicznej“, Warszawa 1937. Nakł. Tow. Pracy Społeczno-Gospodarczej. Przedmowa B. Helczyńskiego.

sobów pracy i doboru funkcjonariuszy. M. nie obawia się analogii państwa i przedsiębiorstwa.

Porównanie wydajności pracy zespołów fabryk prywatnych np. i jakiegoś urzędu zdumiewa przepastną różnicę efektów pracy i jej koordynacji. Autor w poszukiwaniu wyjaśnienia tego zjawiska sięgnął do bogatej literatury amerykańskiej o technice pracy zespołowej. Poczesne miejsce zajmuje tu dzieło amerykańskiego inżyniera Fryderyka Taylora: „Podstawy naukowej organizacji pracy” (The principles of scientific management, 1911).

Wskazania taylorizmu domagają się pełnej realizacji, a nie podziwu ich niezwykłości. Prawdy głoszone przez technikę pracy są równie jasne i oczywiste, jak praktyczne. Stwierdza się tedy m. in., że kierownicy potrzebują dobrego wykształcenia, choćby mieli wrodzone zdolności, że człowiek wybitny, opierając się na przestarzałym systemie traktowania personelu nie oprze się konkurencji grupy ludzi przeciętnych, ale dobrze zorganizowanych. Postulat ten jest szczególnie aktualny u nas, gdzie walka z dyletantyzmem, brakiem fachowości niezbyt wielkie odniosła sukcesy. Taylor podkreśla też znaczenie poczucia wspólnoty grupy (esprit d'équipe) i stwierdza, że zarówno dla pracownika, jak i zakładu pracy „rzeczą najważniejszą musi być odpowiednie wykształcenie i rozwój każdej jednostki w kierunku dawania jak najlepszej pracy w tempie najszybszym i z maksymalną wydajnością, na jaką pozwalają jednostce jej zdolności”.

Z rozmaitych metod i sposobów postępowania — twierdzi Taylor — znaleźć się musi jeden najlepszy sposób. Droga eliminacji gorszych. Ustalenie to proste, ale i niezmiernie doniosłe, że the best way is one (najlepsza droga jest tylko jedna — ex definitione). Wiele zamętu wprowadza pogląd, reprezentowany przez wybitnych skądinąd myślicieli, którzy twierdzą, że rozmaite metody są równie przydatne do osiągnięcia celów społecznych. Ponieważ — twierdzą ci uczeni — przewidywanie na terenie spraw społecznych jest rzeczą trudną i śliską, przeto rozsądnie postępuje, kto nie eliminuje pewnych sposobów na rzecz innych, zważywszy, że rozmaite drogi prowadzić mogą do tego samego celu. (Por. „Dwa „a“ liberalizmu”, nr. 16 (21) „Zaczymu”). Przeocza się tu jednak stosowność zasady selekcji, pomijając już zasadzkę agnostycyzmu, który kryje się w takim stawianiu sprawy. Skoro bowiem nie stosujemy starych, „z dziada pradziada” przekazanych recept, lecz empirycznie i w miarę możliwości eksperymentalnie, drogą ścisłych i precyzyjnych prób i dociekań porównujemy rozmaite metody działania, to oczywista w wyniku musimy selekcjonować możliwie najlepszą. The one best way.

W Europie zagadnieniem racjonalizacji organizowania pracy zespołów zajmował się Walter Rathenau, który stworzył interesującą doktrynę naukowej organizacji. Doprowadza ona w konsekwencji do zasady planowania (planning).

Daleko posunął analizę tych zagadnień ekonomista francuski Henryk Fayol, autor

dzieła „Administracja przemysłowa i ogólna” (1920). Odróżnia on 5 funkcji administracji: przewidywanie, organizowanie, zlecenie, koordynowanie i kontrolę. Podkreśla podobnie jak Taylor — znaczenie szefa zespołu, który inicjuje i harmonizuje pracę grupy.

### SYSTEM ŁUPÓW I ZASŁUGI

Zastosowanie wyników nauki o organizacji pracy w ustroju władz państwowych napotyka na poważne trudności. O niektórych była już mowa. Podkreślić jeszcze trzeba, iż przesady polityczne utrudniały niepomiarne właściwą selekcję. (Por. art. „Kierownictwo a zespół”, nr. 14 (19) „Zaczymu”). Wolność, której wykładnikiem ma być stosowanie w pracy państwowej zdania większości, prowadziła na manowce i bezdroża. Zagadnienie sprowadza się do tego: jak uchylić ewentualne niebezpieczeństwa nadużycia kompetencji przez sprawujących władzę, najlepiej dobranych pod względem kwalifikacji zarówno intelektualnych, jak i charakteru. Nie można natomiast odwracać tej sprawy i rezygnować z fachowości na rzecz dyletantyzmu w imię rzekomych wolności ogółu. Trudności bowiem i możliwości omyłek selekcyjnych nie mogą być — oczywista — argumentem przeciwko stosowaniu selekcji.

Rozwój funkcji państwowych wszedł i w głąb wzmocnił tendencję fachowości personelu urzędniczego. Dziś w administracji przeważają funkcjonariusze zawodowi. Oczywista nie zawsze tak było. W niedalekiej jeszcze nawet przeszłości dominowali urzędnicy „polityczni”. Zmaganie się tych dwu tendencji „fachowości” i „polityki” w rozmaitych państwach w różnych okresach kreśli bardzo interesująco i pouczająco — Magyary.

Najbardziej charakterystycznie wyglądała ta sprawa w St. Zjedn. Am. Płn. System 2 partij i ustrój prezydencki spowodowały, że po wyborach prezydenta opartych na huśtawce partyjnej zwykle następowały generalne zmiany urzędników. Ruggowano dawnych, a wprowadzano ludzi z partii, której kandydat zostawał prezydentem. System ten zwano spoil system (system łupów). Postarano się też o to, by — o ile to w ogóle możliwe — „żaden funkcjonariusz nie miał zadania, przekraczającego pod względem zasięgu lub trudności tego, czego człowiek o przeciętnych zdolnościach, nie przygotowany technicznie, zwykły sobie adherent partii, nie byłby zdolny wykonać”.

Ale już wówczas (po. XIX w.) „pewne gałęzie administracji wysunęły takie wymagania co do funkcjonariuszy, że osoby z a t r u d n i o n e t y l k o z t y t u ł u z a s ł u g p o l i t y c z n y c h, n i e m o g ły t y m w y m a g a n i o m s p r o s t a ć”. Musiano zatem wprowadzić egzaminy dla kandydatów na urzędników pewnej kategorii. Z czasem selekcję coraz bardziej rozszerzano. Wpłynęło na to m. in. zabójstwo prez. Garfielda przez kandydata kwalifikowanego, ale bez protekcji partyjnej. Fakt ten poruszył opinię amerykańską tak dalece, że system zdobyczy został zniesiony, a w r. 1883 i wprowadzono t. zw. merit sy-

stem (zasługi), oparty na sprawdzianach rzeczowych i obiektywnych.

Na tej drodze dokonano w St. Zjedn. wiele. Musiano zwłaszcza pomyśleć o zachęce dla ludzi zdolnych, by poświęcili się służbie administracyjnej, gdyż możliwości kariery gospodarczej są niezmiernie abstrakcyjne. (Odwrotnie zatem jak u nas). Starano się, „aby urzędnicy byli zadowoleni i pracowali z całym zapalem; wiadomo jak dalece niesprawiedliwość w zakresie uposażeń i awansów wpływa na wydajność pracy urzędników i nastrój całego zespołu”. Przeprowadzono naukową klasyfikację stanowisk opartą na 6 elementach: analizie, klasyfikacji i specyfikacji pracy, ujednostajnieniu uposażeń, klasyfikacji stanowisk i utworzeniu biura uposażeń. Specjalnie wysokie uposażenie przewidziane są dla niewielkiej grupy „urzędników, którzy zajmują stanowiska kierownicze (positions-clefs, key-men), i których orientacyjna praca zdolność i poświęcenie, wywierają decydujący wpływ na jakość i ducha całej administracji publicznej” (str. 66). Uwzględnia się nie tylko indywidualną wydajność pracy (individual efficiency), ale i całego urzędu (operating efficiency), a na tę ma przemożny wpływ szef i metoda pracy.

### SZEF RZĄDU

Różnoległe z rozrostem i różnicowaniem się życia społecznego idzie zwiększenie się funkcji państwa. Parlamentaryzm z grą partij i swym doborem „miarodajnych” nie okazał się najwłaściwszym systemem, który by podołał wzmocnionym zadaniom państwowym. Z konieczności ośrodkiem władzy państwowej stała się władza rządowa-administracyjna, której możliwości techniki i tempa pracy są znacznie większe, niż parlamentu.

Organizacja jednakże administracji nie odpowiada przeważnie wymogom współczesności, jak to wykazuje obszerna analiza prof. Magyary'ego. „Na czele hierarchii administracyjnej — powiada — znajdują się różni ministrowie. Aparat administracyjny ma więc licznych szefów, a nie ma nikogo, kto byłby kierownikiem korpusu funkcjonariuszy państwowych. Ministrowie dyskutują nad pewnymi kwestiami na radzie ministrów, na czele której jednak stoi prezes rady ministrów, który jest „primus inter pares”; nie ma on jednak możliwości w swoim imieniu i na swoją odpowiedzialność wydawać zarządzeń, dotyczących całości administracji publicznej. Rezultatem jest więc centralizacja minus integracja”.

A znaczenie szefa administracji o odpowiednich kwalifikacjach i kompetencjach jest olbrzymie. Złe może się dziać przy dobrym szefie, jeśli zespół zawodzi, ale i tu ma szef wpływ decydujący na dobór grupy podwładnej, zatem zawsze na szefie spoczywa odpowiedzialność za pracę zespołu. Złe musi się natomiast dziać w najlepszym zespole, gdy szef jest marny. Zasługuje zaś na ten epitet, gdy wykazuje: 1) Niezdolność do pracy kierowniczej i do nadzoru z powodu małej kompetentności, niedostatecznego doświadczenia, niedbalstwa, niedokładno-

ści, braku metody, niezdolności przewidywania i organizowania pracy lub 2) Różne objawy ciasnoty poglądów. Tacy zwierzchnicy uważają rutynę za coś nienaruszalnego, opierają się stanowczo wszelkim ulepszeniom, wszelkim zmianom, patrzą złym okiem na tych swoich podwładnych, którzy są na tyle zuchwali, że proponują inowacje; inni szefowie tego typu są przesadnie wrażliwi na punkcie swego autorytetu zwierzchniczego, są egoistami i są niezdolni do tego, aby wyrazić zgodę, ocenić lub wziąć pod rozwagę poglądy innych osób. 3) Błędy, które wynikają z tego, że zwierzchnik nie umie wykonywać władzy nad ludźmi, co się tłumaczy albo jego charakterem lub sposobem bycia, albo nieznajomością środków, które pobudzają i zachęcają podwładnych do pracy. Błędy te wyrażają się w arbitralności, w stosowaniu wobec podwładnych gwałtu, w niesłusznych wyróżnieniach, w śmiesznościach, w tendencyjnym wyszukiwaniu błędów,

w nietrafnym wpływie na psychikę innych osób“.

Brak tych cech musi wykazywać każdy szef, a tym bardziej — rządu. Ale mało tego. Musi on mieć wgląd w całokształt pracy państwowej administracyjnej i t. zw. administracji generalnej.\*) Wskutek tego konieczny jest odpowiednio zorganizowany sztab współpracowników. O rozmaitych próbach stworzenia takiego centralnego biura administracji generalnej — informuje Magyary. Zarówno w państwach t. zw. demokratycznych (St. Zj., Anglia, Francja), jak t. zw. totalnych — wyczuło konieczność takiego organu i bardziej lub mniej udanie czyni się jej zadość. Jako wzór organizacji

\*) Willoughby odróżnia działalność funkcjonalną organu administracyjnego, która polega na działaniach, realizujących cel, dla którego utworzono dany organ, — i działalność instytucjonalną, t. j. tę, którą organ musi wykonywać, ażeby mógł istnieć i działać. Otóż administracja generalna zajmuje się przede wszystkim ową działalnością instytucjonalną rozmaitych organów.

tego zespołu kreśli Magyary zarys historii i struktury sztabów generalnych armii. — W zakres badań biura administracji generalnej wchodzi też planowanie. Praktycznie wiele poświęca się mu uwagi w Z. S. S. R. (gosplan, pięcioletki), a prez. Roosevelt powołał dekretem Narodową Komisję Projektów (National Planning Board).

Idzie w tych wszystkich postulatach Magyary — o racjonalizację administracji na szeroką skalę. Nie możemy tu streszczać niezmiernie bogatej i skondensowanej myślowo książki Magyary'ego. Zresztą każdy „przyzwoity“ państwowiec winien się z jej treścią zapoznać. Nasze zadanie ograniczało się tylko do wskazania niektórych, zdaniem naszym, najważniejszych punktów problematyki, którą musi mieć na uwadze — przystępujący do sensownego rozważania spraw zestroju i techniki pracy władz państwowych. (119)

## Mleczne niedołęstwo rolnictwa

Brak paszy, spowodowany wyjątkowo suchym latem w Polsce, wykazał nam, jak nasze rolnictwo jest słabo zorganizowane, i jak cicho jest w danym wypadku niezaradne. Czytając wzmiankę w prasie, że w związku z brakiem paszy na rynku, odczuwa się w kraju dotkliwy brak mleka, i na skutek tego między innymi trzeba będzie sprowadzać z zagranicy kazeinę, która jest wytwarzana z twarogu — wierzyć się nie chce w to, co się czyta!

Polska — kraj rolniczy nie ma mleka — to przecież wygląda na farsę, jeżeli się uwzględni, że ta posucha nie była znowu w rzeczywistości tak groźna. Laikowi nie może się to pomieścić w głowie, ażeby nawet przy braku paszy rolnicy nie byli w stanie odpowiednio temu zaradzić. Obawy powyższe są tym więcej uzasadnione, że jednocześnie w Niemczech, gdzie lato obecnie było takie same jak w Polsce, przy zmniejszeniu o 50% importu pasz treściwych, rolnicy niemieccy utrzymali produkcję mleka na dotychczasowym poziomie.

Taki stan rzeczy znajduje dostateczne wyjaśnienie po bliższym zapoznaniu się z zapobiegliwą gospodarką rolnictwa niemieckiego, którą na odcinku gospodarki mlecznej świetnie zilustrowała Wystawa Mleczarska zorganizowana niedawno w Berlinie.

W wystawie tej między innymi krajami, brała udział również i Polska. Ciekawy zwiedzający wystawę mógł zapoznać się z cyframi spółdzielni mleczarskich polskich i niemieckich w Polsce. Cyfry te łącząc ze znanymi powszechnie faktami, dotyczącymi świetnego rozwoju ukraińskich spółdzielni mleczarskich — to rzeczywisty obraz naszej niezaradności, to świadectwo ubóstwa dla samorządu rolniczego i akt oskarżenia dla niego i innych różnych pokrewnych organizacji rolniczych.

Stan naszej gospodarki mlecznej zadaje kłam legendom o posłannictwie i pracy kulturalnej, prowadzonej przez nasze ziemiaństwo. Pod jednym względem rolnictwo nasze wykazuje energię i siłę organizacyjną — dotyczy to żądań o pomoc i przywileje tak często i kategorycznie zgłaszanych pod adresem władz państwowych. Rolnicy nasi są mistrzami w pobieraniu różnych pożyczek z zapomóg i potrafią również biadolić i narzekać to na złe, to znowu na dobre urodzaje.

Rolnicy nasi poza tym mają inne apetyty i ambicje. Rolnicy chcą sami prowadzić handel i to handel zagraniczny. Kosztowne doświadczenia z osławioną „Kooprolną“ nie potrafiły, niestety, rolników niczego nauczyć.

Działalność „Kooprolnej“ kosztowała banki pań-

stwowe i skarb dziesiątki milionów, a mimo to coraz częściej słyszy się o zamiarach rolnictwa, dotyczących ujęcia we własne ręce zagadnień czysto handlowych. Zainteresowanie się rolników handlem daje w wyniku to, co widzimy obecnie — brak mleka i innych produktów.

W skromnych naszych poczynaniach na odcinku gospodarki surowcowej, która ma za zadanie ograniczenie do minimum importu surowców z zagranicy, na wstępie czeka inicjatorów niepowodzenie i rozczarowanie. Zbudowano fabrykę „lanitalu“, która miała produkować materiały włókiennicze z włókna sztucznego z kazeiny. Teraz okazuje się, że zamiast importować bawełnę, będziemy importować kazeinę! Czy to nie wygląda na kpiny? Czy można mieć pretensję do organizatorów fabryki lanitalu, że nie liczyli się z taką możliwością, jak brak mleka w Polsce?

Zachodzi pytanie, czy w takim razie można myśleć o budowaniu planowej gospodarki w oparciu o obecny stan naszego rolnictwa? W rolnictwie naszym jest źle nie tylko z mlekiem — jest nie lepiej i na innych odcinkach produkcji rolniczej.

W bieżącym sezonie byliśmy świadkami klęski urodzaju owoców, których cena rzeczywiście była tragicznie niska. Dlaczego tak było, odpowiedź jasna. Nie mamy suszarni owoców, nie mamy urządzeń przetwarzających owoce na soki tak wszędzie rozpowszechnione poza Polską, a w końcu produkujemy owoce nie nadające się na przechowanie.

Podobnie jak z owocami mamy „klęskę“ urodzaju kartofli, ale płatki kartoflane i wiórki kartoflane zamiast produkować i eksportować masowo, sami sprowadzamy z zagranicy. Czy rolnicy czerpią zyski z takich artykułów jak np. grzyby, jagody leśne? Nie, gdyż na to są oni za wielcy — zyski i to poważne czerpią z tych artykułów Włosi, Niemcy, a nawet Amerykanie, którzy w Polsce organizują przerób i dorabiają się fortun.

Rolnicy nasi tylko narzekają że bieda. Przyjeżdżają kupcy z zagranicy po artykuły rolne i chcą kupić to, co normalnie kraj rolniczy produkuje: pytają o kapustę kiszoną: nie ma, albo jest bez soku, tak cenionego zagranicą napoju, pytają o serki, nie ma, albo są ale za tłuste, kruszą się i są za drogie, pytają się o kaszę hreczaną, nie ma jej, albo jest parę kilo, a tu chodzi o dziesiątki centnarów, i t. d. i t. d. To się nazywa, że Polska jest krajem rolniczym!

Państwo nowoczesne, a zwłaszcza Polska z uwagi na jej położenie i sytuację gospodarczo-polityczną, musi rolnictwu sta-

wiać konkretne żądania i wymogi — a wówczas nie będzie niespodzianek „mlecznych“.

Jeżeli ktoś pod tym względem ma jakie wątpliwości, niechaj bierze przykład z sąsiadów, z Niemiec przede wszystkim. Warto się zaznajomić z wysiłkami Niemiec zmierzającymi do samowystarczalności w wyżywieniu ludności Niemiec. Wysiłki te już dają imponujące i godne naśladownictwa wyniki. Ale nic nie przychodzi łatwo — trzeba znojnego trudu i żmudnej pracy, trzeba nawet znieść tak uciążliwą i przykrą rzecz jak „Landjahry“, zmuszające młodzież do obowiązkowej pracy na roli. Pewnie że takie drastyczne pociągnięcia nie mogą być zbyt miłe, szczególnie dla młodzieży miejskiej — ale za to nie wydaje się waluty na opłacanie robotników sezonowych, tak dobrze znanych u nas w Polsce „sasów“.

Dziś polski sezonowy robotnik rolny już na „sasy“ nie jeździ, jak to ongiś bywało. Mimo to władze niemieckie mogą ze spokojem planować gospodarkę państwową w oparciu o rolnictwo — mleka, tak jak w Polsce, napewno nie zabraknie. Początkowo niemieccy rolnicy sarkali i narzekali na ministra Darré i na jego politykę, i nawet wykorzystując podobieństwo brzmienia nazwiska ministra do brzmienia słowa, oznaczającego suszę, kolportowano powszechnie złośliwe powiedzenie: „dla niemieckiego rolnika lepsze jest dziesięć lat suszy, niż rok rządów obecnego ministra rolnictwa“, ale dziś na uroczystościach dożynkowych „Erntedanktag“ w Bückeburgu, ponad milion rolników wiwatowało na cześć Führera i... jego ministra rolnictwa, uprzednio wyśmiewanego i znienawidzonego przez tychże rolników. Rolnicy poczuli się słusznie dumni z dokonanej pracy, gdyż w ciągu ostatnich czterech lat zmniejszono wóz do Niemiec artykułów spożywczych o jedną trzecią część w porównaniu z poprzednim stanem, i to osiągnięto takie wyniki w okresie gdy sześć milionów bezrobotnych otrzymało pracę, przyczyniając się do zwiększenia konsumpcji, która zwiększyła się również przez wzrost produkcji przemysłowej, co wpłynęło na jednoczesne zwiększenie spożycia u trzeciej części mieszkańców Niemiec. A przecież zapotrzebowanie na żywność w Niemczech wzrosło również przez naturalny przyrost ludności. W bieżącym roku Niemcy na zmniejszonym imporcie żywności zarobią ponad miliard marek dzięki wysiłkom rolnictwa.

A my w Polsce nie mamy mleka a straszmy dzieci i siebie pocieszamy „głodem“ panującym w totalnych Niemczech!

Oj! Złe się bawimy w demokrację!

# Film o państwie<sup>\*)</sup>

(dokończenie)

W cytowanym wyżej artykule znajdujemy jeszcze fragment, który rzuca jasne światło na kwestię dostępności pewnego rodzaju filmów do tych środowisk, którym jest najbardziej potrzebny:

„Niedawno na przykład Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych sfinansował produkcję filmu, poświęconego propagandzie przeciwpożarowej. Inicjatywa niewątpliwie piękna, wybór środka propagandowego słuszny i w zasadzie bardzo celowy. Niestety, tylko w zasadzie. Praktycznie bowiem rzecz biorąc, film, który uświadamia o sposobach przeciwdziałania klęskom pożarów, nie dotrze do tych środowisk, dla których jest w pierwszym rzędzie przeznaczony. Jest przecież rzeczą powszechnie znaną, że ofiarą pożarów padają przede wszystkim wsie i miasteczka, zbudowane z materiału łatwopalnego, pozbawione kanalizacji i zdane na opiekę kłopsko wyszkolonych pozbawionych odpowiednich narzędzi straży ochotniczych. Otóż właśnie w tych wsiach i miasteczkach, małopolskich i innych, film Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych wyświetlany nie będzie. Nawet wówczas, jeśli propagować się go będzie przy pomocy stołecznych kinoteatrów wędrownych, których liczba — mówiąc nawiąsem — jest w Polsce śmiesznie mała, akcja ta wyda rezultaty bardzo niedostateczne. Jak długo każde miasteczko nie będzie posiadało własnego kinoteatru lub choćby aparatu kinowego, znajdującego się pod opieką świetlic czy innych instytucji kulturalnych, tak długo pożyteczna inicjatywa Państwowego Zakładu Ubezpieczeń oraz innych instytucji spodziewanego rezultatu nie da“.

Wyobraźmy sobie teraz, że na miejscu filmu poświęconego propagandzie przeciwpożarowej znalazł się nasz film o państwie, przeznaczony dla ludności wiejskiej — a zrozumiemy w pełni, jakie miejsce w planie państwowym winna zająć najszerzej pojęta kinofikacja kraju.

To, co się dotychczas robiło dla kinofikacji Polski, nosi na sobie wyraźne piętno przypadkowości. Jedyną trwałą pozycją, którą można zaliczyć do pozytywnych osiągnięć akcji kinofikacyjnej, to zwolnienia podatkowe dla nowo założonych kinoteatrów. Widać jednak, że praktycznie stanowi to niewielką zachętę do tworzenia nowych placówek kinematograficznych (tyle „nietkniętych“ płótnem ekranu terenów), bo w ciągu ostatniego roku dały się zauważyć zaledwie minimalne zmiany w tej materii i to raczej na gorsze, niż na lepsze.

O ile bardziej efektowny skutek odniosły pewne posunięcia, zmierzające do stworzenia pomyślniejszej koniunktury dla produkcji filmów pełnometrażowych (ilość ich wzrosła dwójnasób), — o tyle na odcinku kinofikacji sprawa ugrzęzła na martwym punkcie. Jest to o tyle tragiczne, że, sądząc po obecnej sytuacji, „czynniki miarodajne“ machnęły już na tę sprawę ręką, starając się raczej utrzymać na możliwym poziomie

obecny, zastarzały stan rzeczy, niż z pewnym wysiłkiem i ryzykiem podążać za rwącym nurtem życia.

W ogóle polityka czynników miarodajnych w odniesieniu do naszego życia filmowego zdradza już od dawna niezrozumienie zasadniczych postulatów, jakie wysuwa tragiczna rzeczywistość kinematografii polskiej. O ile stosuje się tu jakieś rozsądniejsze posunięcia, to nie w celu zaspokojenia palących potrzeb — ale dla czynienia pewnych udogodnień tym, którzy się najwięcej o to upominają i mają za co się upominać. Idzie się na rękę przemysłowi wytwórczemu i dystrybucyjnemu, które skoncentrowane wyłącznie w stolicy, stanowią w naszym życiu filmowym „górze“ — a zapomina się o prowincjonalnych „dołach“, na których przecież opiera swą egzystencję mocno forytowana „góra“. Tak zdają się mówić o tym dotychczasowe posunięcia nadrzędnego organu polskiej kinematografii — t. zw. Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego.

I znów trzeba przyznać rację prasie filmowej, gdy pisze: „Faktem jest, że akcję kinofikacji kraju postawić należy na takim samym poziomie jak akcję radiofonizacji... Wzorowo prowadzona akcja propagandowa Polskiego Radia zmierza z jednej strony do powiększenia liczby radiostacji nadawczych, z drugiej zaś do pomnożenia zastępów radiosłuchaczy... Takie postawienie sprawy jest słuszne, logiczne, planowe... i dopiero wówczas kiedy kino ogarnie swym zasięgiem przeważającą większość ludności — można będzie uczynić zeń narzędzie należytej propagandy kulturalno-oświatowej...“<sup>\*)</sup>

Skutki obecnego postępowania są oczywiście bardzo anemiczne. Cóż z tego, że produkuje się dwadzieścia kilka filmów rocznie i że wśród nich trafi się jeden na poziomie europejskim, kiedy przeciętna tych filmów musi być ściśle dostosowana do 750 kin, gdyż inaczej film „zrobi klapę“.

Eksport zaś, poza sporadycznymi wypadkami, nie może liczyć na większe sukcesy na terenie zagranicznym ze względu na ów przeciętny poziom filmów i niewielki zasięg języka polskiego poza granicami kraju.

Wszelkie zaś udogodnienia i ustępstwa, udzielane wspaniałomyślnie filmowi polskiemu w dziedzinie podatkowo-gospodarczej wskazują na to, że film traktuje się u nas nie jako czynnik kulturalny na równi z radiem i teatrem — ale jak przysłowiową dojną krowę. Robi się ustępstwa tym, którzy mogą jak najszybciej zrekompensować je zwiększonymi wpływami podatkowymi.

Wróćmy do naszego właściwego filmu o państwie. W całym cyklu staraliśmy się udowodnić konieczność jego realizacji — zwracaliśmy ciągle uwagę na potrzebę oddziaływania myśli państwowej przez tak wspaniałe czynniki wychowawczy jak film — wskazywaliśmy na wielce zaawansowane pod tym względem państwa z Z. S. R. R. i Włochami na czele i na ich dokonania w tej dziedzinie — narzuciliśmy zasadnicze wytyczne planu naszego filmu o państwie i — wreszcie doszliśmy do szans możliwości jego realizacji i oddziaływania na naszym terenie. Zamknęliśmy nasz cykl postawieniem naczelnego postulatu naszej kinematografii — postulatu, którego stopniowa realizacja wysunie na plan pierwszy zagadnienie stworzenia pełnowartościowego ideowo i artystycznie filmu państwowego. Postulat ten: *wytężona akcja kinofikacji kraju* — to pierwsze stadium pracy „od podstaw“ nad uzdrowieniem filmu polskiego — to kamień węgielny zdrowej gospodarki naszego przemysłu filmowego. W planie państwowym w dziale poświęconym filmowi zajmie on miejsce poczesne. (901).

## Japoński głód wiedzy

W nrze 46 „Wiadomości Literackich“ poświęconym Japonii, w artykule p. t. „Japoński głód wiedzy“ pióra Hyoye Ouchi<sup>\*)</sup> czytamy, co następuje:

„Uplęnęło zaledwie siedemdziesiąt lat od czasu, kiedy Japonia zaczęła importować cywilizację europejską. Wysiłek Japonii, żeby przyjąć tę cywilizację, dorównać jej, a nawet ją przewyższyć, był rzeczywiście olbrzymi. Silnym bodźcem była tu wojna chińsko-japońska i rosyjsko-japońska. Militarne prężność pokazana w tych wojnach była niezaprzeczoną dowodem skuteczności wysiłków Japonii w przyswajaniu cywilizacji zachodniej, dlatego w ciągu ostatnich trzydziestu lat polityka japońska przywiązywała jak największą wagę do zagadnień oświatowych. Japonia starała się zrównoważyć brak bogactw naturalnych rozwojem uzdolnień swych obywateli.

Dlatego też żaden chyba student na świecie nie jest tak żądny wiedzy jak japoński“.

W dalszym ciągu autor utyskuje na to, że w Japonii istnieje kryzys inteligencji jako warstwy, wskutek „zamknięcia wartości inteligencji w ramach kapitalizmu“, co powoduje, że talent przeciętnego inteligenta „staje się tylko częścią nagromadzonej nadprodukcji“. Ale nie tylko schyłek kapitalizmu jest przyczyną sprawczą tego kryzysu. Dołącza się do tego i drugi czynnik, bodaj o bardziej zasadniczym znaczeniu:

„Zbudować Japonię okresu Meidzi (1868—1912) znaczyło przetłumaczyć i przenieść kulturę Zachodu. Ten tylko mógł wziąć udział w najważniejszych zadaniach państwa i społeczeństwa w dobie przemian w początkach ery Meidzi, kto znał dobrze języki obce i potrafił wprowadzać wiedzę Zachodu. Tego rodzaju uzdolnienia dziś nie są już tak potrzebne, a nawet gdyby były potrzebne, znajdzie się aż za wielu takich, którzy to potrafią. Uderzająca degradacja położenia społecznego inteligencji japońskiej jest bezpośrednim rezultatem zbyt szybkich postępów kultury zachodniej na gruncie japońskim“.

Stąd nurtuje w Japonii jeszcze niewykrystalizowany prąd t. zw. „japonizmu“, czyli osiągnięcia uniwersalizacji swej kultury na pierwiastkach własnej kultury duchowej i politycznej. Autor jest w rozterce, czy się to uda.

<sup>\*)</sup> Profesor ekonomii w Tokio. Studiował m. in. w Ameryce, w Niemczech, Anglii i Francji.

<sup>\*)</sup> „O planową kinofikację kraju“ — „Film“ Nr. 11/37 r.

<sup>\*)</sup> patrz Nr. 44 „Zaczynu“.

# GŁOSY I ODGŁOSY

## MUSSOLINI ŻĄDA KOLONII DLA NIEMIEC

Sytuacja polityczna w Europie znacznie się ostatnio wyjaśniła. Nie będziemy tu się zastanawiali, czy jest to zjawisko dodatnie, czy ujemne; chcemy tylko stwierdzić, że po długim okresie, w którym wielkie mocarstwa badały nawzajem swoje siły, a bardziej jeszcze granice, do których można się posunąć w akcji jednostronnej, bez wywołania ogólnego konfliktu zbrojnego, — nastąpiło zdecydowane sprecyzowanie stanowiska Włoch, które obecnie, na wszelkiej działalności międzynarodowej musi zaważyć.

Od początku wojny domowej w Hiszpanii, w Europie zarysowują się dwa bloki. Z jednej strony Niemcy i Włochy, z drugiej Francja i Anglia. Rywalizacja ta cały czas jednak była hamowana wolą, tak Anglii, jak i Italii dojścia do porozumienia. Co kilka miesięcy, gdy sytuacja, zdawało się, była naprężona do ostateczności, zjawiało się gentleman's agreement to znowu wymiana listów Chamberlain-Mussolini, przynosząc ze sobą nadzieje porozumienia i współpracy. Obecnie miał do tej akcji przybyć nowy etap w postaci spotkania w Brukseli, na konferencji dziewięciu mocarstw, ministra Edena z ministrem Ciano.

Nadzieje te zostały brutalnie zgazowane przez mowę Mussoliniego w czasie wielkich uroczystości z okazji piętnastolecia faszystów. Następne posunięcia nie dały długo na siebie czekać. Włochy odmówiły udziału w konferencji Brukselskiej i jednocześnie odwołały swego ambasadora z Paryża, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że jego następcą nie prędko zostanie wyznaczony.

Oto słowa Mussoliniego: „...jest rzeczą konieczną, by pewne zgrzytające i absurdalne klauzule traktatów pokojowych zostały zrewidowane i jest rzeczą konieczną, by naród wielki, jak naród niemiecki odzyskał znowu miejsce mu należne, które miał dawniej pod afrykańskim słońcem“.

Widocznie nie napróżno Mussolini jeździł do Niemiec na uroczystości narodowo-socjalistyczne, a wizyta Ribbentropa we Włoszech mimo oficjalnych zapewnień, miała cele nie tylko prywatne i charakter nie tylko kurtuazyjny. Stoimy w obliczu ścisłego porozumienia włosko-niemieckiego. Jak daleko ono sięga, jak oba państwa załatwiły między sobą kwestie sporne, a jest ich nie mało, w obecnej chwili powiedzieć trudno. Nie ulega jednak wątpliwości, że sojusz ma charakter trwały, a kto by liczył na jego szybkie osłabienie dzięki rywalizacji w basenie naddunajskim, pomylił by się grubo.

Zdecydowanie polityki włoskiej zostało silnie podkreślone przez odwołanie ambasadora z Paryża. Znaczenie ma w tym wypadku nie tylko sam fakt, już i tak dość wymowny, ale i osoba ambasadora. P. Cerutti bowiem, niejednokrotnie, dzięki swym wpływom i osobistej akcji, ratował od rozbicia komitet nieinterwencji; jemu też należy przypisać powtarzające się chronicznie, choć mało skutecznie, próby nawiązania porozumienia z Paryżem i Londynem. Wydaje się, że p. Cerutti posunął się w tych usiłowaniach za daleko, dalej w każdym razie niżby tego pragnął jego szef. Stąd obecna niełaska.

Opinia Paryża i Londynu została wyraźnie zaskoczona szybko rozgrywającymi się wypadkami. O łączeniu się z Sowiecami i formowaniu wyraźnego bloku anty-faszystowskiego, tymczasem nie może być mowy. Oba kraje pragną przede wszystkim pokoju, a wiedzą, że przymierze Z. S. R. R. prowadzi nieuchronnie, w szybkim czasie, do wojny. Z drugiej strony od dawna już Traktat Wersalski dla nikogo nie jest nienaruszalną świętością. Przeciwnie, Anglia okazuje pełne zrozumienie, przynajmniej teoretyczne, dla żądań kolonialnych in-

nych państw. Jednakże chciałaby tę kwestię załatwić na płaszczyźnie surowcowej. Takie załatwienie jest jednak ze stanowiska Niemiec, absolutnie niewystarczające. By nie dopuścić do dyskusji gospodarczej, stawiają one już teraz problem na płaszczyźnie dumy narodowej, żądając zwrotu kolonii straconych w wyniku wielkiej wojny. W każdym razie bardzo charakterystyczne dla ugodowej tendencji polityki wielkobrytyjskiej, jest wystąpienie ministra Edena w izbie gmin, gdzie poruszając sprawę kolonii, nie wspomniał nawet o meritum sprawy, polemizując jedynie z szefem rządu włoskiego i protestując przeciw próbie wywarcia nacisku na politykę angielską ze strony państwa trzeciego.

## AKTYWIZACJA S. A.

Na tegorocznej odprawie przywódców berlińskiej grupy S. A. zapowiedziano urządzenie raz w miesiącu marszów propagandowych tamtejszych szturmówek wspólnie z politycznymi przywódcami okręgu wielko-berlińskiego. Ma to być przykładem dla innych okręgów Niemiec, które zapewne pójdą w ślad za stolicą.

Zapowiedź ta jest o tyle charakterystyczna, że S. A. od kilku lat skoncentrowała swą działalność na sprawach wewnętrznych, samokształceniu i samowychowawczych. Obecnie powraca do tradycji z 1933 roku. Przywódca grupy berlińskiej von Jagow oświadczył, że rozpocznie się nowa faza pracy szturmówek. Dotąd działał szturmowiec przez propagandę indywidualną i objaśnianie najbliższego otoczenia o zasadach narodowego socjalizmu, oraz komentował odpowiednio zarządzenia najwyższych władz, obecnie stanie się on znowu propagatorem, jak za czasów walki.

Również w urządzanych przez partię wiecach wezmą oddziały szturmowe większy niż dorywczo udział.

## MACHIAWEL WSPÓLCZESNY

P. L. de Villefosse w Nouvelles Littéraires mówi o podobieństwie istniejącym między Mussolinim i Machiawelem. „Machiawel jest w gruncie rzeczy człowiekiem uczucia, który wszystkie zasoby inteligencji oddaje w służbę swej namiętności, którą jest ojczyzna, państwo, polityka...“

„U jednego i u drugiego odnajdujemy tę wolę trzeźwości, która nie cofa się ani przed cynizmem, ani przed brutalnością; tę samą ciemną radość z rozwiewania sentymentalnych złudzeń i z ukazywania w ostrym, niczym nie przysłoniętym świetle, często niemiłego oblicza konieczności państwowej, i w ostatecznej instancji oblicza siły. A ta logika nieubłagana wiąże się ze wspólnym idea-

lem: Machiawel i Mussolini są tymi dwoma Włochami, którzy posiadli najbardziej namiętną wolę zahartowania serc swych współobywateli w źródłach cnoty Rzymu i jego wielkości. Ten sam niepokój jednego i drugiego przejął na widok własnej rasy, spadkobierczyni nieświadomej, albo niedbałej najslawniejszych tradycji historii, rozdzielającej się w bratobójczych walkach.

## SŁUSZNE UWAGI

Czytamy w N-rze 4 „Akcji Narodowej“:

„Należałoby z całą konsekwencją przeciwstawić się szarlatanostwu politycznemu, jaki na żywym ciele Rzeczypospolitej uprawiają różni znachorzy, szukający w tym własnego pożytku, a nie dobra powszechnego.

Głównym źródłem znachorstwa jest dawne partyjnictwo, które, przeżywając obecnie okres marazmu, a zarazem wewnętrznego zniecierpliwienia, coraz bardziej tępieje, coraz mniej posługuje się już nie tylko czynem, ale nawet i myślą, zostawiając na placu jedynie puste hasła, nie siląc się na żadne pozytywne rozwiązania, w negacji upatrując swoją metodę postępowania, a w powtarzaniu tych samych etykiet, zwrotów i „sloganów“ jedyną rację swego istnienia.

Tej zwyrodniałej metodzie obce jest poczucie odpowiedzialności za głoszone słowa, za czyny popełnione przez siebie i za sabotaż czynów obcych. Obca jest również konsekwencja ideowa, wyrażająca się w dążeniu do wysnuwania wszystkich wniosków z głoszonych zasad.

Tym się tłumaczą niezwykle gzygzaki naszego życia politycznego, nieoczekiwane zwroty, zakłamanie, jakie panuje nagminnie. Tym się tłumaczy, że mogą być odgrzewane stare hasła polityczne, dawno już zdawałoby się zamarłe, jak np. Front Morges, różne demokracje liberalne itd. Tym się tłumaczy, że pewne grupy polityczne mogą do dnia dzisiejszego ignorować w swoich „teoriach“ fakt istnienia państwa polskiego. Tym się tłumaczy, że konsolidacja społeczeństwa polskiego nie postępuje, choć wszyscy niemal uznają jej konieczność i założenia, ale mało kto potrafi wysnuć z tego faktu wszystkie wnioski. Tym się tłumaczy, że niektórzy ignoranci ideowi uważają prawicowość za synonim nacjonalizmu, a nacjonalizm za synonim liberalizmu, który ze swej strony ma utożsamiać się z konserwatyzmem. Tym się tłumaczy, dlaczego wielu „ideologów“ i „myślicieli“ do małego naśladowania obcych się ogranicza.

Musimy wreszcie przystąpić do wychowywania nowoczesnego Polaka — człowieka o wielkich dla swej ojczyzny ambicjach, noszącego głębokie ideały w sercu, ofiarnego i bezinteresownego wobec potrzeb kraju, ale jednocześnie znającego na wylot swoje państwo i jego położenie, pragnącego pracą i czynem, a nie lamentem lub złorzeczeniem naprawiać jego braki i słabości, rozumiejącego dobrze polską rzeczywistość, która jest odmienna od rzeczywistości niemieckiej, włoskiej, francuskiej, rosyjskiej czy angielskiej. Polak nowoczesny, to wróg bierności, stania na uboczu, cierpiętnictwa, frazesu, demagogii, zakłamania. Polak nowoczesny, to człowiek czynu, który pragnie nasz kraj politycznie, gospodarczo i społecznie zmodernizować, który chce uczynić z Polski ziemię pokrytą szkołami, żelazem, betonem, przewodami elektrycznymi, a zamieszkałą przez ludzi o wzrastającej skali życiowej i wzrastających potrzebach kulturalnych. Polak nowoczesny, to wróg nędzy, zaścianka, małych potrzeb, niedorozwoju gospodarczego, kompleksu niższości. Polak nowoczesny — to Polak dumny.

By ukształtować typ nowoczesnego Polaka, trzeba wszakże nie tylko energii, nie tylko woli, ale i potężnej myśli politycznej. Głosimy zatem konieczność renesansu myśli politycznej“.

## W poprzednim numerze „ZACZYŃU“

Wizerunek państwowca

Z prasy zagranicznej

Pro domo sua

O t. zw. inteligencji pracującej

Ekonomia wyzwolona

W Trzeciej Rzeszy

Film o państwie

Głęboki socjalista o płytkich

demokratkach

Propaganda kolonialna w Niemczech

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor: Piotr Borkowski

Sekretarz redakcji: Józef Mrozowski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.